Rok II. 20 kwietnia 1930. Nr. 13

DZWONECZEK

DODATEK TYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO“ Nr. 16

WESOŁEGO ALLELUJA!

życzę Wam, Dzieci moje drogie. Niech to największe Święto Kościoła naszego przyniesie Wam dużo szczęścia, zdrowia, pomyślności i prawdziwego wesela.

Dzieląc się jajkiem święconem z Waszymi rodzicami i najbliższymi, wyrzućcie z serduszek Waszych wszelki gniew i urazę, a cieszcie się szczerze i weselcie się ze Zbawicielem Waszym.

Pamiętajcie też i o tem, że Chrystus Pan przez Swe Święte Zmartwychwstanie okazał nam największą miłość, bo dał nam nadzieję, że i my kiedyś zmartwychwstaniemy i żyć będziemy w niebie wiecznie z naszymi najdroższymi. Dziękujcie za to Panu Jezusowi, bo to bardzo wielka łaska, i módlcie się o to często, żebyście przez całe życie o Bogu pamiętali i na szczęście w niebie zasłużyć sobie mogli. *Redakcja.*



Jam jest Zmartwychwstanie i Żywot.

HEJ, ALLELUJA!

Hej Alleluja! Dzwońże ty nam, dzwonku!
I ty radośnie zaśpiewaj, skowronku,
I wy wieść świętą rozgłoście, ruczaje,
Że dnia trzeciego Chrystus z grobu wstaje!

Zagrały dzwony, wtórzy echo echu,
Że zmartwychpowstał Baranek bez grzechu
I grób opuścił i poszedł do ludzi
I radość wielką w wszystkich sercach budzi.

Jak dzwon, tak w piersi serce się kolebie...
Hej, Alleluja, Jezu, witam Ciebie,
Tyś zmartwychpowstał i w duszy dziecięcej,
Która Cię kocha, kocha coraz więcej!

P. W.

BEZ MODLITWY I CHLEBA.

(Ze stosunków na pograniczu).

Cichy, przez cały rok, dworek kresowy zabrzmiał wesołością i życiem, bo przyjechała młodzież na Wielkanoc. Domowych dzieci czwórka, dwóch kolegów „bezdomnych“ i jedna kuzynka. Wszystko w wieku od 10 do 18 lat.

Pierwsza rzecz po przyjeździe, to wyprawa bryczką do lasu. Jechali wszyscy z krzykiem, weselem, śpiewaniem, bo mieli przed sobą całe 2 tygodnie wolności i używania na swobodzie. A stary, odwieczny bór kresowy szumiał, jakby się cieszył razem z nimi. Jechali wolno, bo droga była grząska i niepewna. Trzeba było uważać, by nie wywrócić.

— Patrzcie, coś się tam rusza, tam między sosnami, zawołał nagle Staś, który powoził.

— Gdzie? — zawołali wszyscy.

— Ot tam, pokazywał, — coś się schowało w krzaki, Pewno kłusownik, albo zbój jaki, muszę zobaczyć.

— Pójdę i ja z tobą — rzekł Jurek — niech Jadzia potrzyma konie — zwrócił się do jednej z panienek.

— Nie chodźcie — prosiła Hanka, zawsze się trochę bojąca tych „dzikich“ stron, — jeszcze wam co zrobi.

Ale chłopcy nawet nie odpowiedzieli na to. Odważni byli i śmiali; szli skacząc po kępkach mchu do owych podejrzanych krzaków.

To „coś“, siedzące za krzakami, skurczyło się jeszcze bardziej i zaczęło umykać w przeciwną stronę.

— Stać w tej chwili! — krzyknął chłopak głośno. — Ani kroku dalej, bo strzelę! — i już zdejmował strzelbę z ramienia.

„Coś“ przypadło do ziemi i zaczęło tak jęczeć, że chłopców ciarki przeszły. Podeszli ostrożnie bliżej. Przed niemi leżała kupa łachmanów, a z nich wyjrzała na nich twarz szara, wychudła z wyrazem strasznego przerażenia, zastygłym na niej i z oczyma świecącemi gorączką.

— Ktoś ty? Skąd jesteś?

— Ja.. stamtąd... wyszeptał, wskazując na wschód.

— Z Rosji, z Bolszewji?

— Tak!

— Ale to daleko stąd, jak się dostałeś?

— Szedł lasami.. bał się waszych strażników. Nie zabijajcie mnie.. ja głodny, strasznie głodny...

— Hej Hanka! — krzyknął Staś — chodź tu prędko i przynieś koszyk z podwieczorkiem!

Hanka skoczyła z bryczki, co żywo za nią reszta dzieci, tylko Jadzia musiała zostać przy koniach.

— Daj mu chleba prędko!

Dziewczynka wyciągnęła kilka kromek chleba. Na ten widok twarz nędzarza rozjaśniła się, wyciągnął ręce, porwał chleb, ale zamiast go jeść, zaczął go raz po razu całować, szlochając gwałtownie i mrucząc jakieś niezrozumiałe słowa, i tulił do piersi.

— Warjat, czy co, — pomyślały dzieci, a Staś spytał:

— Czemu nie jecie, tylko chleb całujecie?

— Bo ja tego świętego powszedniego chleba dawno, już dawno nie jadł. U nas taki głód, taki głód...

Zaczął wreszcie jeść, ale z trudem! szczęki nie chciały gryźć, co chwila je skurcz chwytał. Dzieci z przerażeniem patrzyły na niego.

— A wy macie? spytał nagle, żeście mi tak dali?

— O my mamy dosyć, tam w domu! — uspokoiły go.

— Co z nim zrobić? myślał Staś i spytał: — Co chcecie robić?

Zostać u was, ja z Polaków, choć ruski, ja chcę iść w służbę, robić na roli-matce, żeby zboże rodziła i święty chleb dawała, ja już tam do nich nie wrócę, tam głód i śmierć... — jadł i całował chleb na przemiany.

— Weźmy go do domu! rzekła Hanka.

— Z nami się nie zmieści, a zresztą, słyszałem, że z nimi uważać trzeba, bo choroby różne roznoszą. Idź Hanka i pojedźcie z Jadzią do leśniczówki. Niech tam zaprzęgną jaki wózek, my tu z nim zostaniemy i zaczekamy na wasz powrót.

W godzinę potem wracali do domu. Naprzód wózek z „gościem“, z którym jechał Staś, za nimi bryczka z resztą młodzieży. Wyjechali z lasu i jechali otwartem polem. Było już pod wieczór. Nagle przez powietrze ciche i spokojne popłynął głos dzwonu. Dzwoniono na „Anioł Pański“.

Przybysz drgnął na ten głos, krzyknął, wyskoczył z wózka, rzucił się w proch przydrożny i wzniósł ręce ku bielejącemu w dali kościołowi. Potem padł twarzą na ziemię i rozpłakał się znowu. Dzieci wstrzymały konie i mówiły Anioł Pański, spoglądając co chwilę na nędzarza leżącego w prochu. Przestano dzwonić, a on leżał i płakał. Zaczęło się ściemniać.

— Pójdźcie już z nami — prosiła Jadzia, dotykając ręką jego ramienia — już noc nadchodzi.

Nędzarz dźwignął się i podniósł twarz swą, zalaną łzami ku zorzom wieczornym.

— Błogosławiona ziemia wasza, która głodnych karmi chlebem, dzwonom pozwala dzwonić, a ludziom modlić się do Boga! U nas kościoły zamknięte, obrazy święte spalone, posągi Bogarodzicy porozbijane, Ciało Chrystusowe rozsypane i podeptane. Modlić się nie wolno, toteż Bóg odwrócił od nas swoją twarz i karać nie ustaje...

Mówiąc to wszedł z powrotem na wózek i ruszyli. Dzieci milczały, przejęte grozą i ze strachem spoglądały ku wschodniej stronie, gdzie leżała owa kraina nieszczęsna, nad którą zapanował szatan.

— Strach słuchać — szeptały dziewczynki.

Za przyjazdem do domu, opowiedziano wszystko rodzicom. Matka zajęła się nieszczęśliwym, kazała mu się wykąpać, dała mu stare ubranie męża, a łachmany kazała spalić.

Zbieg posilony, przebrany, choć straszliwie mizerny, raźniej spoglądał przed siebie.

— Niech wam Bóg zapłaci, mówił, podejmując państwo i dzieci pod nogi.

— A teraz idźcie spać - rzekła pani — i wyśpijcie się.

— Jabym zaraz rano chciał do tego kościoła, com widział zdaleka, jak my tu jechali.

— To wy katolik?

— Ja był prawosławny, ale dziady były katolickie, tylko im car kazał dzieci w prawosławiu wychować. Ale ja chcę być katolikiem, bo mnie tam w tem piekle jeden ksiądz katolicki, jakeśmy razem w więzieniu siedzieli, nauczył i oświecił i uciec pomógł. Sam został na śmierć, byle nas kilku zratować. — Znów przerażenie, wywołane wspomnieniem, odbiło się na jego twarzy.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Na drugi dzień w kościele parafjalnym widziano jakiegoś nieznajomego człowieka, który leżał krzyżem na ziemi przez całą Mszę św. i nie wstał, mimo, że się już skończyła. Dopiero ks. proboszcz podniósł go i kazał mu iść ze sobą do zakrystji i tam długo z nim rozmawiał.

Chłop wróciwszy do dworu dowiedział się z radością, że przyjmują go do służby na folwarku. Nie było nań pracowitszego robotnika. Czasem opowiadał straszne swe dzieje i męki wycierpiane i dodawał: Tak, tak, wy nie wiecie, co to jest życie bez modlitwy, bez Boga, bez kościoła i bez naszego chleba powszedniego. Ten tylko to wie, kto, jak ja, przeszedł przez piekło za żywota. *T. St.*

Straszne przygody Misia.

(Przeróbka z angielskiego).

Część II.

Czytałyście w Dzwoneczku przed paru tygodniami, Dziatki drogie, że niedźwiedzie na zimę zasypiają. Więc i nasz kochany Misiek zasnął w swem małem, ślicznem, białem łóżeczku, przykryty tro-



skliwie przez mamę puchową kołderką. Zasnęła też mamusia, zasnął tatuś-niedźwiedź i cisza była dokoła ich małego domku. Sniegi spadły duże, ubieliły ziemię, nastał silny mróz. Biedne ptaszęta daremnie stukały w szybki domku niedźwiadków, prosząc ich o okruszyny chleba — nikt ich prośby nie słyszał, bo wszyscy bardzo długo i bardzo mocno spali. Dopiero kiedy śniegi stopniały, słonko zaczęło silniej i dłużej przygrzewać i coraz uporczywiej zaglądać przez okna do domku niedźwiad-

ków — zaczęli się oni budzić. Pierwszy ocknął się ze snu nasz Misiek. Czując na pyszczku ciepło promieni słonecznych, przetarł zaspane oczy kosmatą łapką, ziewnął raz i drugi, przeciągnął się i usiadł w łóżeczku.

Siedział tak dobrą chwilę, nie wiedząc co robić, wreszcie zdecydował się wyleść z łóżka i obudzić mamę. Głód mu bowiem bardzo doskwierał, a któżby mu dał co do zjedzenia, jak nie jego dobra mateczka.

Serdeczne całusy i pieszczoty Misia wnet zbudziły mamę, która zerwała się ochoczo z łóżka i poszła wnet do kuchni, ażeby czemprędzej przyrządzić dla wszystkich śniadanie.

Miś pobiegł za mamą i w pośpiechu zawadził nogą o stołek, który upadł głośno na podłogę. Hałas zbudził tatę-niedźwiedzia. Widząc żonę i synka na nogach, wstał stary niedźwiedź powoli z łóżka i skierował się prosto do rogu pokoju, w którym stała jego ulubiona fajka z ogromnie długim cybuchem. Wziąwszy ją, nabił mocno tytoniem, a szukając próżno zapałek po kieszeniach marynarki, zawołał na Misia, ażeby mu je przyniósł.

Synek nadbiegł natychmiast, a przywitawszy się grzecznie z ojcem, spytał o pozwolenie wyjścia na dwór.

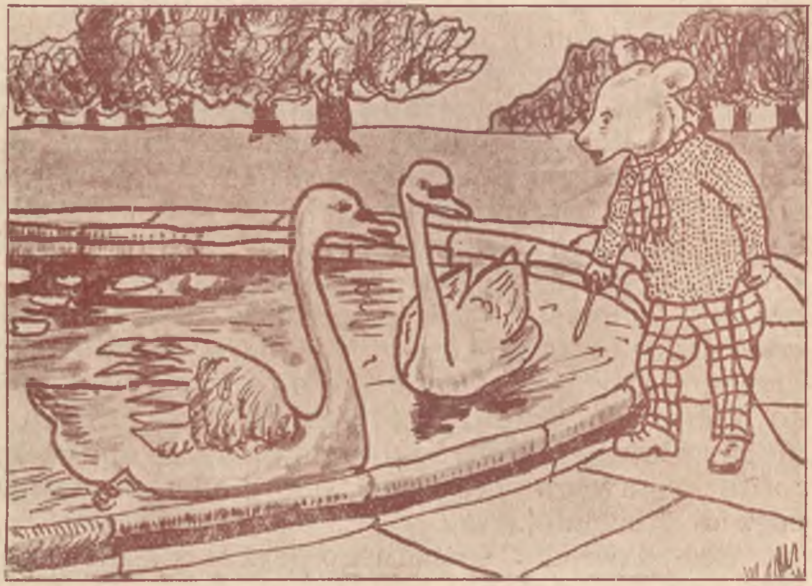
Tak tam teraz było ślicznie: drzewa stały pokryte jasną zielenią młodych listków, trawka ciekawie wyglądała z ziemi, a z pomiędzy jej ździebełek tu i ówdzie wychylały główki pierwiosnki i fiołki.

Cudnie było na świecie. Miś tak, by chętnie wybiegł gdzieś dalej. Ale czy rodzice pozwolą, czy nie będą się bali, że znów gdzie zabłądzi?

Te rozmyślania przerwał mu głos mamy, wołającej od progu na śniadanie. Miś pędem dobiegł do domu i za chwilę siedział z rodzicami przy stole,

zajadając wyborny chleb z miodem i popijając świeżutką kawę.

Kiedy już pierwszy wielki głód został zaspokojony, Miś wstał od stołu, podziękował rodzicom i z pewnym lękiem spytał, czy mu wolno będzie pobiegać z obręczą po drodze, w najbliższem otoczeniu domu. Rodzice pozwolili mu chętnie, przy-



pominając mu jednak, żeby się nie oddalał nigdzie dalej i biegał po tej tylko drodze, którą było widać i z obejścia.

Miś, uszczęśliwiony, obiecał rodzicom jaknajgoręcej, że się nigdzie nie oddali i że za małą godzinę, wybiegawszy się do syta w cudnem słonku, do domu znów powróci.

Szybko wyciągnął z za szafy z zabawkami obręcz, z półki wziął patyczek — i już go nie było.

Zrazu słuchał rodziców i biegał tam i z powrotem po gościńcu, przylegającym prawie do ich

podwórza. Ale wkrótce znudziło mu się to. Obiecywał sobie, że daleko nie odbiegnie, tylko spróbuje obręcz puścić na dłuższej przestrzeni i zaraz potem do domu powróci.

Szeroki gościniec, na który Miś wszedł, był bardzo równy, obręcz toczyła się po nim za lada dotknięciem patyczka prościutko przed siebie.

„Jak to rozkosznie, jak miło“, — myślał sobie Miś, „ani porównania z tem, co było tuż obok naszego domu. Teraz dopiero czuję, że biegam, że się ruszam“. Ciesząc się ze swobody i biegnąc wciąż przed siebie, Miś nie zauważył wcale, że się już bardzo od domu oddalił i że mu on znikł nawet z oczu. Rozbiegany pędził wciąż naprzód, aż w tem obręcz się zatrzymała w jakiejś dużej bramie. Furtka była otwarta, wokoło cisza zupełna i tylko zdaleka dochodził lekki plusk wody „Co tu może być?“ — pomyślał Miś. — „Któżby tu mógł mieszkać i co to za szmery dochodzą mych uszu. Trzeba zobaczyć, a potem czemprędzej powrócę do domu, bo pewno już godzina minęła. Ale rodzice nie pogniewają się chyba na mnie, gdy im opowiem, co tu ciekawego widziałem“. I, niedługo myśląc, poszedł Miś dalej.

Brama wiodła do cudnego parku. Ścieżki wszędzie były czyściuteńko zamiecione, ławki stały po bokach, a wysokie słabo uliścione jeszcze drzewa, słały ledwo dostrzegalny cień.

Miś szedł dalej i dalej, trzymając już w ręce obręcz, aż nagle zobaczył sadzawkę, a na niej dwa śliczne białe ptaki, które głowami swemi osadzonemi na długich bardzo szyjach, przyjaźnie ku niemu kiwały. *D. c. n.*

Z. Roz...ski.

Konsekwencja.

Humoreska.

Adaś chodził do czwartej klasy szkoły powszechnej. Ale dzisiaj mu się nie powodziło w szkole. Pan profesor gniewał się na niego, gdyż użył wyrazu w stronie biernej, zamiast czynnej.

A było to tak pan profesor napisał na tablicy „duży“ i nie dał kropki nad „ż”, i z tego wynikła awantura. Adaś wstał w ławce i powiedział niezapytany, że pan profesor źle napisał (nie mówiąc co). Nauczyciel szybko przeczytał to, co było napisane. Teraz wszyscy uczniowie zaczęli wołać, że niema kropki. Nauczyciel dał kropkę, ale po zdaniu, a nie nad „ż“, poczem zapytał Adasia żartem, czy jest już zadowolony i czy się on jeszcze gdzie nie pomylił. Na to Adaś odpowiedział, że tak, że pan profesor jest jeszcze „pomylony“. O to się już pan profesor na prawdę zagniewał i powiedział ostro, że „wyciągnie z tego konsekwencję!“

Teraz Adaś przestraszył się bardzo, bo nie wiedział, co to może być ta „konsekwencja“? Oj! żeby to nie miało czegoś wspólnego z panem wizytatorem, takim chudym, surowym panem z długą brodą, który postawił raz Adasia za tablicę za to, że mu teka z książkami upadła na godzinie, zupełnie przypadkowo, bo przecież nie dlatego, że on szukał w tece chrabąszcza, którego znalazł na ulicy i wsunął do niej. Niesprawiedliwie i już!

Ale właściwie co to jest ta „konsekwencja“?

Na pauzie, po godzinie zakończonej bez dalszych wypadków, zaczął Adaś wyszukiwać wyrazy, z których złożenia mogło to pochodzić.

Więc najpierw „kon”, to może „koń“. „Sekw”, to znowu coś jakby początek „sekwoja“ albo „Sekwana”, a nakoniec „encja“ to zakończenie „esencja“. Ale z tego nie można zrozumieć, co to razem znaczy.

Natomiast wykombinował sobie, że to jest rzeczownik zmysłowy, bo się go „wyciąga“. Tylko jak wygląda ów przedmiot „konsekwencja“?

Zresztą „konsekwencja“ to musi być coś niemiłego, bo pan profesor powiedział to w gniewie. Później doszedł Adaś do wniosku, że ludzie składają różne krótkie wyrazy i robią z tego coś zupełnie innego. Naprzykład „lewkonja“. Są dwa zwierzęta i jeden człowiek, a razem oznacza to roślinę. Albo „tulipan”. Kogoś pan tuli, i to jest kwiat!

Nie doszedłszy do żadnego wniosku, postanowił nasz Adaś spytać się o to kogoś starszego. Na ostatniej godzinie nie było jeszcze „konsekwencji“.

Wracając ze szkoły przez ogród miejski zobaczył, że jakaś pani zaczytana wstała z ławki i zostawiła tam torebkę. Adaś zdziwił się, jednakże pomyślał, że ta pani zaraz wróci. Ale gdy nie wracała, zabrał torebkę, dogonił tę panią i zaczął następującą rozmowę:

„Dzień dobry pani!

„Dzień dobry“.

„Chciałem pani powiedzieć, że raz jeden chłopiec wracając ze szkoły widział, jak jedna pani, czytając jakąś książkę, wstała z ławki i zaczęła wracać do domu, a ten chłopiec zobaczył, że na ławce ta pani zostawiła torebkę, a ta pani szła dalej, a ten chłopiec wziął torebkę i dogonił tę panią. Tą panią jest pani, tym chłopcem, ja a to się dzieje dzisiaj“!

Potem Adaś oddał torebkę.

Wówczas owa pani roześmiała się ze sposobu mówienia chłopca, potem pogłaskała Adasia i rzekła: „Bardzo ci się chwali, mój chłopcze, żeś taki uczciwy. W torebce były ważne papiery i wiele pieniędzy. Chciałabym się dowiedzieć gdzie mieszkasz, gdyż postaram się wyciągnąć z twego zachowania konsekwencję“.

Teraz Adaś poprostu zgłupiał. Znowu ta „konsekwencja“. A przecież nic złego nie zrobił. Bardzo przestraszony powiedział:

„Mieszkam na ulicy Zielonej, pod numerem trzecim, na drugiem piętrze, na prawo, numer mieszkania jest szósty, a na drzwiach do naszego mieszkania jest tabliczka złota, a na niej jest napisane „Dr. Alfredowie Słonikowscy“, a na futrynie z prawej strony jest dzwonek elektryczny, ale on jest zepsuty, tylko pod skrzynką na listy jest dzwonek, na którym jest napisane: „Proszę przekręcić” i jak się go pokręci, to on dzwoni i wtedy otwiera drzwi służąca, co ma na nazwisko Kasia“.

Pani jeszcze raz się uśmiechnęła, poczem pożegnała się z Adasiem i odeszła w boczną ulicę.

Adaś tymczasem jeszcze bardziej niż w szkole zastanawiał się, co to jest „konsekwencja“, lecz nie doszedł.

W domu tatusia się nie mógł spytać, bo przed kilku dniami pojechał do Warszawy i dziś w nocy miał wrócić, a mamusia była tak zajęta, że gdy młodszy braciszek Adasia stłukł się w kolano i przyszedł do mamusi do kuchni, płacząc i zdaleka wołając: „Oj mamusiu, *tagem* się stłukł w ko-

lano" mamusia odrzekła: Dobrze, dobrze, do wesela się zagoi," (chociaż to wcale nie jest dobrze, tylko źle).

Nazajutrz Adaś wrócił ze szkoły z kartką od pana profesora, wskutek której otrzymał „burę" tej treści, że powinien z uszanowaniem odnosić się do zwierzchników i wogóle wszystkich starszych osób.

Wobec tego Adaś zaczął się domyślać, że „konsekwencja" to jest „karteczka" od pana profesora, i ucieszył się, że już jedna „konsekwencja" minęła, bo jeszcze „konsekwencji" od tej pani nie było.

Tymczasem jakiż był jego przestrach, kiedy po południu właśnie ta pani przyszła. Długo rozmawiała z rodzicami w salonie. A tymczasem Adaś myślał o „konsekwencji". Ta pani nie przysłała „karteczki", tylko przyszła sama. Więc „konsekwencja" to nie jest jednak „karteczka".

Rozmyślania jego przerwała mamusia, która zawołała go do salonu. Tu pani, która zostawiła torebkę na ławce, spytała się go: „Powiedz mi, Adasiu, ale całkiem szczerze, cobyś chciał mieć?" Ośmielony tem Adaś zaczął mówić: „Ja bym chciał",..... — „No, cóż byś chciał?" — „Ja bym chciał się dowiedzieć, co to jest „konsekwencja!"

PRZED ŚWIĘTAMI.

To już za dni tak niewiele
Święta Wielkiejnocy!
Oj wylecę ja ze szkoły
Jak kamyczek z procy.
Przybiegnę prędko do domu
I schowam książeczki;
Nic na szczęście nie zadane,
Ani pół karteczki.
Całą zimę się uczyłem
Sumiennie i szczerze,
Więc mię trochę popróżnować
W święta chętka bierze.
A tak cudnie słonko świeci,
Tak ciepło na dworze,
Cały świat się ze snu budzi
W tej wiosennej porze.
Więc polecę wczesnym rankiem
Na pola i łąki
Tam, gdzie Panu pieśń poranną
Śpiewają skowronki.
A wieczorem znów pobiegnę
Pod las, tam po łące,
Przysłuchać się lotom kaczek
I ciągnącej słonce.
I pokłonię się wiosence
Co idzie zdaleka:
Powiem, by się pospieszyła
Bo każdy jej czeka,
I przyklęknę przed figurą
Przenajświętszej Matki,
Złożę u Jej stóp przeczystych
Pierwsze wiosny kwiatki.
. . . .
Tak przeleci mi czas wolny
Szybciej, niźli strzała.
Za tę radość Tobie Boże
Dzięki, cześć i chwała.

T. St.

Zguba.

Nowelka.

I Helenka idzie zawsze chętnie, bez słowa wymówki i pomaga, jak umie. Gdy jej zaś nie potrzebują, uczy się i to jak może najlepiej, choć jej nieraz trudno znaleść miejsce wolne na stole do napisania zadań lub chwilę spokoju i ciszy do nauczenia się lekcji pamięciowych.

Ale to nie jedyne jej trudności. Trudniej przychodzi jej nieraz posługiwanie ciotce, nieraz męczy ją i nuży zajmowanie się dziećmi, czasem niepokoi ją nieskończona jeszcze lekcja, podczas gdy ciotka wzywa ją do pomocy. Już nieraz bierze ją ochota zniecierpliwić się, odpowiedzieć niegrzecznie ciotce lub krzyknąć na które z dzieci, ale zawsze ją coś wstrzyma od wybuchu. To „coś" to jest przypomnienie sobie o słowie, danem mamusi na jej wyjezdnem, że będzie dla ciotki taka uległa, posłuszna i grzeczna, jak bywała zawsze dla niej samej. Helenka pamiętała doskonale tę chwilę, bo od niej zaczęło się dla niej nowe życie, życie bez mamusi. Wtedy zniknęła dawna Helenka-dziecko, a na jej miejscu zjawiła się Helenka dorosła, mimo 12 lat i małego wzrostu.

Był to ostatni dzień pobytu mamusi w Krakowie. Już mieszkanie dawne zostało opuszczone, rzeczy sprzedane. Część ich spakowana miała iść z mamusią, która na ostatnie dni przeniosła się do ciotki. Dzień przed wyjazdem wzięła mamusia Helenkę i Józika i poszła z nimi do kościoła Panny Marji. Tam klękła przed cudownym Panem Jezusem na krzyżu, położyła jednę rękę na głowie Helenki, drugą na Józika i poczęła się modlić. Widocznie polecała Panu Jezusowi swoje sierotki. Wreszcie kazała po cichu zmówić dzieciom pacierz za duszę ojca i wyszli z kościoła. Skierowali się ku błoniom i weszli do parku Jordana. Dzień był wrześniowy, ciepły, ładny. Babie lato fruwało po powietrzu i srebrzyło się w promieniach słońca. Skręcili w ustronną aleję. Mama z Helenką siadły na ławce, a Józik począł sobie biegać i skakać. Helenka przytuliła się do mamy, myśląc: Jutro o tej porze będę sama. I chciało jej się płakać.

Zdaje się, że tak samo płakać chciało się w tej chwili i mamusi, bo była dziwnie smutna i usta jej trochę drżały. Ale siłą woli przemogła się i rzekła:

— Moja najdroższa Helenko, mam do ciebie wielką, bardzo wielką prośbę...

— Wszystko zrobię co chcesz, mamusiu.

— Zostajesz sama, bo ja muszę wyjechać, by zarobić na wasze życie, na twoją naukę. Przyrzeknij mi, że się będziesz dobrze uczyła, bo tylko dlatego godzę się na tę rozłąkę z tobą, że będziesz dobra, dla ciotki posłuszna i grzeczna, jak byłaś zawsze dla mnie. Wiem, że ci to nie przyjdzie łatwo, bo ciotka bywa czasem niecierpliwa, a ty bardzo żywa, ale ufam, że moja jedyna, najdroższa córeczka zrobi to dla mnie i dla Tatusia, który patrzy na nią z nieba.

— Zrobię, Mamo, bądź pewna, — mówiła z przejęciem Helenka. *C. d. n.*

Nasze liściki.

Kochany Dzwoneczku!

Wszyscy w klasie cieszymy się bardzo, gdy zobaczymy w piątek naszego kochanego ks. Katechetę, który przyjeżdżając na religię przywozi nam „Dzwoneczek". Czytamy chętnie wszystko co tam jest napisane i próbujemy rozwiązywać zagadki i rebusy, jakie tam znajdujemy. Radowalibyśmy się, gdyby ten Dzwoneczek dostawał się do każdej szkoły. — Teraz piszemy nieco o naszej wiosce i naszej szkole. Wioska Lgota znajduje się w powiecie wadowickim, ma ona 813 mieszkańców. — W naszej wsi są dwie szkoły: jedna dwuklasowa, do której my chodzimy, a druga znajduje się w innej części wsi, która nazywa się Wyźrał. Z tej to szkoły pisały dzieci w ostatnim numerze „Dzwoneczka". Bardzo chętnie chodzimy do szkoły, aby z nas wyrośli dobrzy ludzie, kochający Boga i Ojczyznę. A tymi, którzy nas ku temu prowadzą, są pan kierownik i ks. katecheta, którzy bardzo dbają o to, żebyśmy nie marnowali czasu, ale wynieśli największą korzyść ze szkoły. Żebyśmy byli dobrymi ludźmi. Ks. Katecheta zachęca nas również do składania pieniędzy na biedne dzieci pogańskie, a my z ochotą składamy, bo cieszymy się, że nam przybywa chrześcijan. Na tem kończymy tę parę słów i ślemy miłe pozdrowienia redakcji „Dzwoneczka", jak i wszystkim czytelnikom i czytelniczkom „Dzwoneczka". Życzymy mu pomyślnego rozwoju, a w pracy „Szczęść Boże".

Wojciech Zając. Antonina Małecka. Helena Szczerbikówna. Walerja Zawadzianka. Franciszka Zającówna. Janina Michalikówna. Helena Cużydówna.

Poczajów — Wołyń.

Kochany, drogi Dzwoneczku!

U nas się wiosna rozpoczyna i kwiateczki już kwitną. Donoszę Dzwoneczkowi, że pójdę niedługo do pierwszej Spowiedzi św. Jest tu w Poczajowie wspaniały klasztor i śliczny w nim kościół N. M. Panny. Ale znajduje się on w rękach mnichów prawosławnych. Już dziesięć lat, jak Polska wróciła tu swe panowanie, a oni nie nauczyli się po polsku, lecz ciągle po rosyjsku mówią. Kiedy ten klasztor i kościół wrócą na nowo do nas? Jest tu kościółek katolicki bardzo biedny, aż żal patrzeć, a obcy nam wiarą siedzą we wspaniałych naszych ojców świątyniach.

Kończąc zostaję z uszanowaniem *Sobiesław Buzalewicz.*

(Redakcja dziękuje Sobusiowi za miły i ciekawy liścik i za kwiateczki przysłane, oraz życzy jaknajlepszej pierwszej Spowiedzi św.).

Szkoła — Wyźrał, paraf. Witanowice.

K o c h a n y D z w o n e c z k u !

Piszę do ciebie, kochany Dzwoneczku, że niedawno jednę gazetkę dał nam ksiądz Katecheta. W tym Dzwoneczku dziękują nam wszystkim za liściki, ale i my także dziękujemy za ten liścik, któryśmy dostali i bardzo się cieszymy, gdy kto do nas napisze. Z tego Dzwoneczka nam się najbardziej podoba, jak Pan Jezus kocha dzieci i tak samo my wszyscy powinniśmy się kochać, jak kochał Pan Jezus te dzieci. Dzieci z Wyźrału i ja także z niemi zasyłamy serdeczne pozdrowienia wszystkim czytelnikom tego miłego Dzwoneczka. *Janina Gnojkówna.*

Odpowiedzi Redakcji.

Spóźnione rozwiązania do Nr. 10 nadesłali:

Michał Sikora, Karolina Doktorówna, Marja Sikorówna, Józefa Garlejówna, Anna Kotówna, Józefa Krupówna, Helena Curzydłowska, Leon Zaparczyński, Kazimierz Jura, J. Waśniowski, Janina Dzieniówna, Sobiesław Buzalewicz, Andrzej Jura, Tadeusz Cichy, Jan Trybowski, Stefan Krupa.

Tylko rozwiązania do Nr. 11 nadesłali:

Zdzisław Markowski, Ziutka i Zosia, Szarotka i Wandzia, Wisienka Łukasiewiczówna S. i K. Kwintowie, Figo-Fago, Krzysia Baarówna, Włodzimierz Czubak, Mieczysław Kłapa, Stefan Morajka, Misia i Oleś Komężowie, Jerzy Balicki, G. Tomczykówna, Janina Kłapatówna, Antonina Małecka, Anna Kotówna, Rozalja Zającówna, Helena Curzydłowska, Józefa Garlejówna, Marja Sikorówna, Marjan Gąsiorowski, Stefan Sidzina, Hanka Mazanowska.

Miłe liściki i rozwiązania przysłali:

Mania Pstruchówna — cieszy mię nowa znajomość, a ile masz lat? Znaczki wszelkie, tylko powiązane porządnie, można nadsyłać do 1-go maja pod adresem Redakcji: ul. Wolska 6. Rozwiązanie dobre. *Eugenjusz Wojtkiewicz* — ogromnie nas ucieszył list z Kresów, pragnęlibyśmy mieć tam więcej przyjaciół. Łamigłówka sylabowa dobrze rozwiązana. Jedną z ułożonych łamigłówek umieszczę. *Zofja Niemczykówna* — dziękuję za miły liścik, cieszy mię, że Ci się „Dzwoneczek" podoba. Historyjki dajemy różne, staramy się dogodzić, będą z czasem i podróżnicze. Rozwiązania dobre. *Janek Graca* — przysyła wszystkim czytelnikom i czytelniczkom „Dzwoneczka" serdeczne życzenia „Wesołego Alleluja" i wesołego spędzenia świąt. A Redakcja dziękuje tobie, Janku, za życzenia, przychylność i śle Ci również najlepsze życzenia. Rozwiązania dobre. *Zosia Soroczakówna* — jakże się cieszę, że nagrodą ci dogodziłam; a może i twoje koleżanki zachęcisz do czytania „Dzwoneczka", częściej miewać będziecie nagrody. *Janek Trybowski* — pozdrawia czytelników. Rozwiązania dobre — Staszek musi poczekać na koniec roku szkolnego; umieszczę go ale z pewnemi uzupełnieniami. Radzę ci pracować raczej nad działem szaradowym. Rozwiązania dobre. *Stasia Małecka, Teofila Małecka, Marja Pająkówna, Helena Kowalska i Helena Pająkówna* — przesyłają czytelnikom

i czytelniczkom „Dzwoneczka” serdeczne pozdrowienia. Redakcja też dziękuje kochanym dzieciom za pamięć, za miłe i ciekawe liściki. Nie możemy ich wszystkich umieszczać, bo by nam miejsca zabrakło. *Duśka F.* — przysłałaś dobre rozwiązania, łamigłówkę twoją też się da umieścić. Ale chciałabym wiedzieć w jakim jesteś wieku i jak się nazywasz. Do korespondencji w Dzwoneczku możesz sobie obrać pseudonim. *J. Waśniowski* — rebusiki i kwadraty mag. są, pewnie coś z tego ukaże się w następnym numerze; bądźcie cierpliwi, materjału przysyłacie bardzo dużo, a miejsca mamy mało. Rozwiązania dobre. *Tadeusz Chabowski* — rozwiązania dobre, układanki geograficzne zbyt znane. *Stefan Morajka* — nadsyłaj rozwiązania wcześniej, najdalej we środę, bo jak dostaję list we czwartek, to już zwykle bywa po rozlosowaniu. *L. Furtakówna* — rozwiązałaś dobrze i cieszę się bardzo, że cię Dzwoneczek zajmuje. W łamigłówce twojej brak rozwiązania i trzeba porządniej pisać. Za obietnicę fotografji bardzo dziękuję. Przyślij na Wolską 6. *J. Wróbel* — witam nowego przyjaciela. szarady dobre, umieszczę, rebusy też, ale atramentem zrobionego nie da się reprodukować; musi być koniecznie wykonany tuszem. Rozwiązanie dobre. *Józef Tobiasiewicz* — dziękuję za chęć współpracy, rebus, o ile jest własnego pomysłu, umieściłabym, ale wykonany musi być na papierze gładkim (bez linji) i tuszem. *M. Gancarczyk* — bądź spokojny, bo o tobie nie zapomniałam; często braknie miejsca na odpowiedzi i dlatego czekać trzeba. Dziękuję za pozdrowienia. *Józef Kąkol* — wszelkie znaczki można posyłać na misje; „Dzwoneczek“ zbiera do dnia 1 maja, adresować należy: ul. Wolska 6, Redakcja „Dzwonu“. *J. Lisiński* — bardzo się cieszę, że ci się „Dzwoneczek“ podoba i dziękuję, że go chcesz rozpowszechniać. *U. Ramzówna*: rebusy otrzymałam, ale rysunek musi być dokładniejszy, umieścić nie mogę.

Uwaga: 1. Wszystkich moich Czytelników zawiadamiam, że z powodu wyjazdu na parę tygodni, zarówno rozlosowania za rozwiązania zagadek, jak i odpowiedzi redakcji ulegną pewnemu opóźnieniu; niech to Was nie zraża, piszcie, jak zazwyczaj, a ja Wam wszystkim w miarę możności odpowiem.

2. Każde dziecko, które pozyska 10 stałych prenumeratorów „Dzwonu“ — przy rocznym abonamencie, będzie dostawało „Dzwon” zupełnie darmo

Za dobre rozwiązania z Nr. 11. **nagrodzeni** zostali przez rozlosowanie: Jan Graca, Krzysia Baarówna, Józefa Garlejówna i Ziutka i Zosia.

Rozwiązania zagadek z Nr. 11. Łamigłówka sylab. (ul. Szarotka): Adam Mickiewicz. **Wyrazy**: Ameryka, dynia, Anglja, Marja, Michał, ił, cela, koza, i, Elstera, woda, Inowrocław, cię, zebra. **Szarada** (uł. J. Jura). 1. Krawiec 2. Parasol. **Uzupełnianka** (Uł. J. Waśniowski): Kalarepa, Akademja, tokarnia, parkanik, podskale, amerykan, poszlaka.

Kącik rozrywkowy.

Zagadka. (Uł. J. Trybowski).

Drugie, ćwierć pierwszego zaimek znany,
Trzeciem zwykle pieniądze przesyłamy.
Pierwsze pół drugiego w kościele macie,
Przypuszczam, że całość chętnie czytacie.



Łamigłówka sylabowa (uł. Zwinna Wiewiórka).

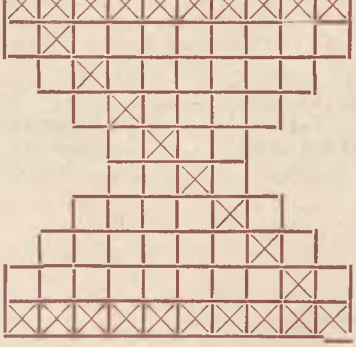
Z następujących sylab ułożyć 15 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i przydomek króla polskiego.

Sylaby: Brzo, rzeł, no, lu, usz, ra, lja, na, y, cy, łyż, na, sta, ża, stra, au, ran, ka, o, dra, sel, gu, li, ni, wy, ró, blin, wy, tan, le, ze, try, sław, o, he, za, e, bruk.

Znaczenie wyrazów.

1. Drzewo. 2. Gatunek małpy. 3. Miasto w Polsce. 4. Prorok. 5. Imię męskie. 6. Przyrząd sportowy. 7 Część świata. 8. Zwierzątko żyjące nad wodą. 9. Owoc południowy. 10. imię żeńskie, 11. Kwiat ogrodowy, 12. Ptak 13. Gatunek kapusty. 14. Pora dnia 15. Samogłoska.

Łamigłówka. (Uł. J. Łaptasiówna).



1. Kraj w Polsce.
2. Symbol wiary mahometańskiej.
3. Kraj w Hiszpanji.
4) Imię jowialnego szlachcica z Try-
5. Miasto w Łotwie. [logji Sienkiew.
6. Instrument słowiański.
7. Imię księcia litewskiego z czasów
8. Zwierzę pustynne. [Jagiełły.
9. Miasto w Rosji.
10. Kraj w Polsce.

Pierwszy i ostatni szereg, oraz litery znalezionych wyrazów w porządku oznaczonym przez krzyżyki w linji skośnej utworzą nazwę kraju w Polsce, o którym się w ostatnim czasie dużo pisało.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i piątki (Wolska 6.) od 11—12.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.